

Scenariusz programu poetyckiego związanego z 25 rocznica pontyfikatu Jana Pawła II

Cicha muzyka, wygaszone światła, na scenie pojawia się matka z dzieckiem na rękach, przykłęka w pobliżu klęcznika, zostaje oświetlona delikatnym światłem, zza sceny recytacja:

Są takie chwile u matek, gdy tajemnicę człowieka
Odsłania im w źrenicach pierwszy głęboki błysk
Jakby dotknięcie serca za cienką falą wzroku -
Pamiętam błyski takie, które minęły bez echa,
A we mnie miejsca starczyło na prostą zaledwie myśl.
Synu mój trudny i wielki, Synu mój prosty,
Przywykłeś we mnie na pewno do myśli wszystkich ludzi -
W cieniu tych myśli czekasz głębokiej chwili serca,
Która się w każdym człowieku inaczej zaczyna
A we mnie jest pełna matki -
I pełnią ta nigdy się nie utrudzi.
Ty zaś taką chwilą objęty już nie zaznajesz zmian
I w taką wciągasz prostotę to wszystko, co we mnie zostało,
Że jeśli matki w oczach swych dzieci błysk serca rozpoznają,
To ja w Twojej Tajemnicy cała skupiona trwam.

Postać z dzieckiem opuszcza scenę, na chwilę gaśnie światło. Włączone ponownie oświetli potrójną kurtynę. Za przezroczystą kotarą widać dwa rzędy ustawionych tyłem osób, bezgłośnie maszerujących w miejscu; słychać "Międzynarodówkę" i nakładające się na nią Fragmenty przemówień Wł. Gomułki i W. Jaruzelskiego; za sceną jeden z wykonawców rozpoczyna recytację fragmentu "Grobu Agamemnona" J.Słowackiego:

O Polsko! Póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
(...)
póty mieć będziesz hyjnę na sobie
i grób - i oczy otworzone w grobie!

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę - Dejaniry palącą koszulę:
A wstań jako wielkie posągi bezwstydnę,
(...)
Nie zawstydzona niczym - nieśmiertelna!
(...)
Polsko! Lecz ciebie błyskotkami łudzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś służebnicą cudzą.
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo
W sercu - gdzie nie trwa myśl nawet godziny,
Mówię - bom smutny - i sam pełen winy.

W czasie tej recytacji (ostatnia strofa) za widownią pojawia się wykonawca ciągnący za sobą w sieci grupę opierających się osób; po ostatnim wersie przemówienia z głośników stają się głośniejsze, aktorzy wyrzuceni z sieci zastygają w bezruchu, stopniowo nagranie zostaje

zagłuszone dźwiękiem dzwonów; kolejna recytacja - wiersz "Pośród niesnasków Pan Bóg uderza..." - zostaje wykonana na tle "Te Deum Laudamus" A.Bruckera:

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon.
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron.
(...)
Twarz jego, słońcem rozpromieniona,
Lampą dla sług,
Za nim rosnące pójdą plemiona
W światło - gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud -
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc - to cud.
(...)
A trzebaż mocy, byśmy ten Pański
Dźwignęli świat;
Więc oto idzie Papież słowiański
(...)
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wzięwszy w dłoń,

Gołąb mu słowa usty wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że Duch już świeci
I ma swa cześć.
(...)
On przez narodu uczyni bratnie
Wydawszy głos
(...)
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat (...)

W tym czasie - przy słowach "Twarz jego słońcem rozpromieniona(...)" scena się rozjaśnia, a leżący na niej unoszą głowy, podnoszą się, przyklękają, kierując wzrok w stronę białego klęcznika, za sceną, za przejrzystą kotarą rozpoczyna się gwałtowny ruch, "cienie" pojawiają się jakby udało im się wyrwać zza zasłony i dołączają do klęczących; ponownie słychać dzwony i komunikat o wyborze Karola Wojtyły na papieża; na klęcznik zostaje skierowane dość intensywne światło, reszta sceny zaciemniona, zgromadzeni na niej w skupieniu słuchają fragmentu nagrania "Jan Paweł II w Warszawie", po czym trzymając się za ręce powoli wychodzą; na ekranie pojawiają się polskie krajobrazy, zza sceny uczeń recytuje fragment "Pieśni porannej", w tle muzyka Vangelisa; po drugiej stronie za kolejną przejrzystą kotarą rozpoczyna się wędrówka po schodach, trwająca już do końca spektaklu

Panie, jam Dawid, syn Izai,

Piastowy jestem syn.
Ty mi na sercu znak wypalisz -
Zasłucham się w Twój rym.
(...)
Ja jestem Dawid, jam jest pasterz -
Błagalną, wiodę pieśń,
Byś się zmiłować chciał nad Piastem,
Byś zniwo zwolił zwieść.

A gdy powstanie olbrzym Goliath,
By złamać młodość mą -
Błagają ciebie Syjon, Maria:
Ku wspomżeniu zstąp!

Taka jest pieśń poranna
Dawida - Pasterza

W tle muzyka góralska, na scenie pojawia się uczennica z listem w dłoni:

Sobótkom się kłaniaj ode mnie
I świątkom starego Wawra,
Post sprawującym po drogach -
Ascetycznym, wychudłym świątkom.

Płomień sobótki się zegnie,
Zakotli nad goryczkami,
Na dwóch zakolebie się nogach -
Kłaniaj się dębom, świerkom - wszystkim pamiątkom.

Ponownie nieprzyjemny hałas, strzępy przemówień, w tym przemówienie z 13 grudnia; za przejrzystą kotarą gwałtowny ruch, stopniowo wychodzą z za niej kolejne osoby, trzymając w dłoniach latarki ze światłem skierowanym na twarz, stają przed klęcznikiem w zdecydowanej postawie, pozostali za kotarą - marsz, dość głośny; na tle fragmentu Requiem Mozarta jeden z występujących recytuje fragment "Tworzywa":

Słuchaj, kiedy stuk młotów miarowy i tak bardzo swój
Przenoszę wewnątrz ludzi, by badać siłę uderzeń-
Słuchaj, prąd elektryczny kamienistą rozcina rzekę -
A we mnie narasta myśl, narasta dzień po dniu,
Że cała wielkość tej pracy znajduje się wewnątrz człowieka.

Twarda pęknięta dłoń inaczej młotem wzbiera,
Inaczej się rozwiązuje w kamieniu ludzka myśl -
Kiedy energie ludzkie oddzielisz od sił kamienia
I przetniesz w właściwym miejscu - tętnicę pełna krwi.

O, popatrz, jak można miłować w tak gruntownym gniewie,
Który wpada w oddechy ludzi jak rzeka od wiatru pochyła
I nie dochodzi do głosu, tylko struny wysokie zerwie -
Przechodnie pierzchają do bram -
Ktoś głosem ściszoneym powiedział: to jednak jest wielka siła.

Nie lękaj się. Sprawy ludzkie szerokie mają brzegi.
Nie wolno ich w ciasnym łożysku więzić nazbyt długo.
Nie lękaj się. Sprawy ludzkie stoją od wieków
W Tym, na którego patrzysz poprzez młotów miarowy stukot.

Słysząc strzały, zgiełk, "Requiem" zmieszane z krzykiem, postacie na scenie na klęczkach, przywierają do klęcznika; postać za kotarą pokonuje kolejny stopień; po kolejnym strzale jedna z postaci upada, pozostali przy słowach "wzięli ciało..." unoszą leżącą osobę i układają ją przy klęczniku, stoją tyłem do widowni, jedna z osób komentuje wydarzenie:

Nie był sam. Mięśnie jego wrastały w ogromny tłum,
Dopóki dźwigały młot i pulsowały energią -
Lecz trwało to wszystko tak długo, dokąd czuł pod stopami grunt,
Dokąd kamień nie zmiażdżył mu skroni
I nie przeciął komór serca.

Wzięli ciało, szli milczącym szeregiem.

Trud jeszcze zstępował od niego i jakaś krzywda.
(...)
Lecz człowiek zabrał ze sobą wewnętrzną strukturę świata,
W której miłość tym wyżej wybuchnie, im większy nasycą ją gniew.

Za drugą kotarą pojawia się postać w czerni, muzyka jw. coraz głośniejsza, ciemna postać przemyka za drugą kotarę, pada strzał, postać na stopniach chwieje się i upada, zza sceny słysząc recytację:

Pamiętasz Adamie? On na początku ciebie pytał "gdzie jesteś?"
A ty odrzekłeś: "Ukryłem się przed Tobą, bo jestem nagi."

Postać zza kotary unosi się i podnosi również osobę w czerni, po chwili ciemna postać pojawia się na scenie, przywiera do klęcznika, recytacja zza sceny:

To właśnie ty, Drogi Mój Bracie, czuję w tobie olbrzymi ład,
W którym rzeki urywają się nagle...a słońce wypala organizm jak rudę hutniczy piec
-czuję w tobie podobną myśl:
jeśli myśl nie biegnie podobnie, to przecież tą samą wagą oddziela prawdę i błąd.
Jest tedy radość ważenia na jednej wadze tych myśli,
Które inaczej błyskają w twoich oczach i w moich, choć tę samą zawierają treść.

Nagranie - fragment Gdańskiej Homilii z 1987 roku "Pan da się swojemu ludowi"; postacie na scenie odwracają się przodem, przecierają twarze, prostują plecy, zaczynają ostrożnie poruszać się po scenie, jedna z osób recytuje:

Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii.
Oto liturgia dziejów. Czuwanie jest słowem Pana i słowem Ludu, które będziemy przyjmować ciągle na nowo. Godziny przechodzą w psalm nieustających nawróceń: Idziemy uczestniczyć w Eucharystii światów.

W czasie tej recytacji na ekranie pojawiają się fotografie, wycinki z gazet ilustrujące przemiany lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych; postać za kotarą pokonuje kolejny stopień; po recytacji chwieje się i opada na schody; muzyka góralska:

O jakże jesteś związane miejsce mojego mijania z miejscem narodzin...

Zamysł Boga spoczywa w twarzach przechodniów,
a głębia jego podąża za tokiem powszednich dni -
Obsuwając się w śmierć, odsłaniam oczekiwanie
I oczy utkwione w jedno miejsce
I w jedno zmartwychwstanie

(...)

Pozwól działać we mnie tajemnicy, naucz działania
W ciele, które słabość przenika
Jak herold wieszczący upadek
Lub jak piejący kur-
Pozwól działać we mnie tajemnicy, naucz działania
W duszy, która z ciała przejmuje swój lęk
I za nie się trwoży-

Zza sceny słychać wyraziste szepty: "Chory, ciężko chory, nieuleczalnie, powinien ustąpić, ustąpi, chody, niezdolny, chory, chory, chory..." Postać chwieje się, osuwa na stopień, w czasie kolejnej recytacji podnosi się i wykonuje kolejny krok do góry:

Nadzieja dźwiga się w porę ze wszystkich miejsc,
Jakie poddane są śmierci -
Nadzieja jest jej przeciwwagą,
W niej świat, który umiera, na nowo odsłania swe życie.
(...)

W przestrzeni tej, w najpełniejszym świata wymiarze,
JESTEŚ

I wtedy ja mam sens i moje w grób opadanie
I przechodzenie w śmierć -
A rozpad, który mnie czyni prochem niepowtarzalnych atomów,
Jest częścią Twojej Paschy

Z widowni wchodzi na scenę mała grupka, małe dzieci, postacie ubrane w proste, ludowe stroje, wbiegają za kurtynę, otaczają osobę stojącą na schodach; recytacja zza sceny:

Jeżeli miłość największa w prostocie,
A pragnienie najprostsze w tęsknocie,
Więc nie dziw, że pragnął Bóg,
Aby najprostszy Go przyjęli,
Ci którzy dusze mają z bieli,
A dla miłości swej nie znają słów.

Sam, gdy nas umiłował,
Prostotą nas oczarował,
Biedą, biedą i siankiem -
Wtedy Matka Dziecinę brała,
Na rękach Go kołysała
I otulała Mu stopy w sukmankę

W tym czasie na scenie pojawia się matka z dziećmi, jedno na ręce, drugie przy boku, dołącza do postaci przy klęczniku, recytacja zza sceny:

Dorastają zniecka przez miłość, i potem tak nagle dorośli
Trzymając się za ręce wędrują w wielkim tłumie -
(Serca schwyte jak ptaki, profile wrastają w półmrok).
Wiem, że w ich sercach bije tętno całej ludzkości.

Trzymając się za ręce usiedli cicho nad brzegiem.
Pień drzewa i ziemia w księżycu: niedoszeptany tli trójkąt.
Mgły nie dźwignęły się jeszcze. Serca dzieci wyrastają nad rzekę.
Czy zawsze tak będzie - pytam - gdy wstaną stąd i pójdą?

W tym momencie uczniowie stojący na scenie obracają się przodem do widowni, stają się sobą, w widoczny sposób wychodzą z ról, siadają na scenie, dołączają do nich postacie zza kotary.

Albo też jeszcze inaczej: kielich światła nachylony wśród roślin
Odsłania w każdej z nich jakieś przedtem nie znane dno.
Tego, co w was się zaczęło, czy potraficie nie popsuć, czy będziecie zawsze oddzielać dobro i zło?

Postać na schodach silnie oświetlona, pozostali w cieniu, w pobliżu kotary staje matka z dzieckiem - ta sama, która pojawiła się na początku; muzyka góralska, recytacja:

Widzisz, matko, trza wielkie odrzwia gdzieś wylamać,
A okute, a mocne trza rozłamać dźwirze -
Ku Jasności. Trza co dzień w dębinowych chramach
Pragnąć i czuć jak pieśń się nam na struny niżej.
A chramy trza zbudować samemu. Młodością,
Duszą, wiesz Matko - duszą świętą i anielską.
Z niej się buduje ten tęskniony kościół,
Z niej, co jest czysta, niewinna jak dziecko -
Z niej. Matko moja, oto ci wyznam
Budowę mą i tęsknot ci odkrywam wieko
I co się wali na mnie, ten słowiański nawał
I ból. Wiem już matko, wiem, ty mówisz - nie kończ -
Nie kończę, matko moja. Ino się przytulę
Do twych piersi matczynych, a czule, a czule -
- i żeście znów są bliscy, bliżutcy, koło mnie.

Muzyka góralska przenika się z "Te Deum...", na ekranie zdjęcia z Rzymu, Watykanu, Krakowa; wszyscy wchodzi za przejrzystą kotarę.